

Rina Viers

Ewolucja i seksualizm roślin w "Sodomie i Gomorze" M. Prousta

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1 (13), 153-161

1974

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ewolucja i seksualizm roślin w „Sodomie i Gomorze” Marcela Prousta

„Z oczywistej chytryści kwiatów wyciągnąłem już konsekwencje dotyczące się nieświadomej partii literackiego dzieła”.

M. Proust: *W poszukiwaniu straconego czasu*. T. IV.

W *Poszukiwaniu straconego czasu* orchidea symbolizuje miłość fizyczną we wzajemnych stosunkach dwu różnych par: Swanna i Odetty oraz barona de Charlus i Jupiena. Miłość tych dwu par nie jest uczuciem doskonałym; miłość Swanna jest zawsze przyćmiona wątpliwościami i zazdrością, toteż Swannowi nigdy nie uda się zdobyć psychicznej władzy nad Odettą. Charlusa i Jupiena łączy miłość inwertytów — a więc miłość jałowa. Stąd oryginalne wyrażenie „kochać katleję” używane przez Swanna zamiast „kochać się” i stąd wizyta trzmiela u orchidei służąca wytłumaczeniu stosunków między Charlusem a Jupieniem.

Już w swych wczesnych listach młody Marcel Proust używał wyrażenia „zrywać kwiat” z podtekstem homoseksualnym. Oto co pisał do Jacques’a Bizet wiosną 1888 roku.

„Nie zrywanie tego rozkosznego kwiatu uważam zawsze za rzecz smutną, ponieważ wkrótce nie będziemy go mogli zrywać. A to dlatego, że byłby to już owoc... zakazany. Co prawda twoim zdaniem teraz jest on zatruty (...)”¹

A w liście do Daniela Halévy jesienią tego samego roku:

„Będę ci chętnie mówił o dwu mistrzach wykwiintnej mądrości, którzy w życiu zrywali tylko ten kwiat: o Sokratesie i Montaigne’u. Pozwalali oni bardzo młodym chłopcom «zabawiać się», aby i ci także poznali odrobinę z każdego rodzaju rzeczy przyjemnych, dając upust nadmiarowi czułości. Nie traktuj mnie jak pederastę, to mi sprawia przykrość. Moralnie próbuję pozostać czystym, starając się przynajmniej pozostać wytwornym”².

Proust wybiera rzadki kwiat dla symbolizowania aktu miłosnego, w którym Swann wyobraża sobie możliwość posiadania Odetty. Kwiat ten jest tym rzadszy, że Swann myśli, iż tylko on pozyskał względy Odetty. Rzadkość tego kwiatu jest tym większa, że spełnienie pragnienia następuje po długim, rozpaczliwym poszukiwaniu Odetty w całym mieście. Wszystkie perypetie tego poszukiwania są opisane i pozwalają nam wyobrazić sobie człowieka ginącego z pożądania.

¹ M. Proust: *Correspondance*. T. I: 1880—1895. Paris 1970, s. 101.

² *Ibidem*, s. 121.

To wszystko służy przygotowaniu nas do nadchodzącego momentu, w którym Swann posiadzie Odettę. Ale opisu tej chwili wcale nie będzie, gdyż, jak mówi sam autor, jest to moment „w którym zresztą nie posiada się nic”³. Nie akt seksualny jest więc najważniejszy w stosunkach Odetty i Swanna, lecz właśnie cały rytuał, którym Swann go otacza, rytuał, który ma uczynić ten akt czymś bardziej delikatnym, czułym, tajemniczym i egzotycznym tak, jak kwiat katlei: „że posiadanie tej kobiety wyłoni się z szerokich płatków lila” (I, s. 303).

Toteż „poprawia katlei” nie należy uznawać tylko za wstęp, lecz przeciwnie należy uważać za sam akt. U Freuda w rozdziale „Symbolizm we śnie” czytamy:

„Pączki i kwiaty określają organy rozrodcze żeńskie, a w szczególności dziewictwo. Skoro już jesteśmy przy tym temacie, to przypomnijmy sobie, że pączki są właściwie organami rozrodczymi roślin”⁴.

Jeżeli, według Freuda, kwiat jest cennym kwiatem, to oznacza to, iż kobieta chciałaby, żeby mężczyzna ocenił jak wiele musi ona zapłacić za to, że staje się kobietą i matką⁵. Odetta stroi się w orchidee i usiłuje wmówić Swannowi, że nie jest kobietą łatwą. Poprawianie katlei przedstawia akt miłosny w formie symbolicznej. I rzeczywiście, jeśli obserwuje się części tego rytuału, którym jest „poprawianie katlei”, spostrzega się, że Swann postępuje z kwiatami tak jak mężczyzna w momencie spełniania aktu miłosnego, który szuka podniety zmysłowej w intymnym zapachu kobiety. To by tłumaczyło, dlaczego tak nalega, aby dowiedzieć się czy katleje mają zapach czy nie. Swann stawia Odettę tysiiąc drażliwych pytań:

„Doprawdy, nie robi to pani przykrości? A jeśli je powącham — aby się przekonać, czy naprawdę nie pachną — też nie? Nigdy ich nie wachałem, czy można? Niech pani powie szczerze? (...) Wolno spróbować, czy nie pachną bardziej od tamtych?” (I, s. 302—303).

Proust rozwija ten symbol aż do końca: pyłek kwiatów opada na suknię Odetty i fakt ten wydałby się naturalny i pozbawiony symbolicznego znaczenia, gdybyśmy nie pamiętali, co napisał Proust w *Czasie odnalezionym* (Le temps retrouvé):

„Dzieci, które uprawiają miłość po raz pierwszy, a nawet jeszcze wcześniej, szukają same przyjemności wyobrażając sobie, że są jak roślina, która nie może rozpylić swego pyłku, aby nie umrzeć zaraz po tym”.

³ M. Proust: *W poszukiwaniu straconego czasu*. T. I. Tłum. T. Żeleński (Boy). Warszawa 1965, s. 303. Przy wszystkich dalszych cytatach pochodzących z tego wydania w nawiasie podano tom i stronę.

⁴ S. Freud: *Introduction à la psychoanalyse*. Paris 1969, s. 143.

⁵ S. Freud: *La science des rêves*. Paris. 1926.

I w tym jest miłość Swanna do Odetty — miłość, która umiera. Była to epoka, w której Darwin został niedawno przetłumaczony na język francuski. Marcel Proust skwapliwie skorzystał z jego odkryć i obserwacji, włączając je do swego dzieła, aby wytłumaczyć społeczeństwu swego czasu homoseksualizm i aby się z niego usprawiedliwić.

Proust uwielbiał botanikę. Z jego korespondencji dowiadujemy się, iż proboszcz z Iliers wprowadził go w język roślin i, aby opisać niektóre kwiaty w swoim dziele, Proust zaznajamiał się z podręcznikiem do botaniki Gastona Bonnier. Philip Kolb (wydawca korespondencji Prousta — przyp. tłum.) informuje nas, że Proust otrzymał drugą nagrodę w kategorii nauk przyrodniczych, 3 sierpnia 1883 roku, to znaczy w wieku lat dwunastu.

Jak zauważa Jean-Marie Pelt, „odkrycia w zeszłym wieku seksualizmu i ewolucji roślin zburzyło tradycyjne pojęcia”⁶. I jeżeli Proust czyni paralelę między zapłodnieniem orchidei przez trzmiela i stosunkami seksualnymi barona de Charlus i Jupiena, to nie jest to zwykła zabawa estetyczna czy naukowa.

To, co wiemy o stosunkach łączących Marcela z matką, pomoże nam do zrozumienia, jak przykre zażenowanie musiał odczuwać Proust na myśl, że matka mogłaby odkryć prawdę o jego relacjach homoseksualnych. W cytowanym już rozdziale *Sodomy i Gomory* Proust współczuje inwertytom w następujących słowach:

„Synowie bez matki, której muszą kłamać całe życie, nawet w chwili gdy jej zamykają oczy” (IV, s. 24).

Proust bardzo cierpiał z tego powodu, że musiał ukrywać swe skłonności i z pewnością szukał w różnych dziedzinach nauki możliwości znalezienia odpowiedzi, uwalniającej go od odrażającego w oczach społeczeństwa odium. W tej epoce, w stosunku do ludzi odbiegających od normy obserwujemy wzrost uprzedzeń zdecydowanie drobniomieszczańskich. „W roku 1900 inwertytów traktuje się jak zadumionych, a rozwiedzionych jak trędowatych”, pisze Paul Morand⁷. Lecz miłość Prousta do kwiatów, podobnie jak jego zainteresowanie ubiorem kobiecym, to, aż do najdrobniejszych detali, symptomy tego, co on nazywał „naturą osobliwą”, a co społeczeństwo nazwało „chorobą”.

Proust sądził, że wytłumaczenie zjawiska homoseksualizmu znaleźć można w darwinowskich traktatach przyrodniczych. Jeżeli jednak szło o stosowanie też Darwina, to z góry usuwał się od zarzutów, które mogliby wysunąć pod jego adresem przyrodnicy. Był ostrożny; w nawiasach robił takie na przykład zastrzeżenie:

⁶ J. M. Pelt: *Évolution et sexualité des plantes*, s. 17.

⁷ P. Morand: 1900. Paris 1912.

„Proste zestawienie opatrznosciowych trafów różnego rodzaju i bez najmniejszej pretensji naukowej kojarzenia pewnych praw botaniki oraz tego, co czasem nazywają — bardzo źle — homoseksualizmem” (IV, s. 14).

Pomimo to Proust tworzy całą pierwszą część *Sodomy i Gomory* na zasadzie paraleli między wizytą trzmiela u orchidei a wizytą barona de Charlus u Jupiena. Narrator kryje się za okiennicami dokładnie tak, jak przyrodnik wśród roślin, aby obserwować ruch owadów dokoła kwiatów nie przeszkadzając im w czynnościach najbardziej intymnych. Proust, z dużą zrzecznością i wiedzą zgoła naukową, pokazuje nam jednorodność tych dwu zachowań: ludzkiego i roślinnego. Prawdę mówiąc nie ma jednak rzeczywistej paraleli w tych obu scenach. To natomiast, co się dzieje między dwoma mężczyznami, jest komentowane i wyjaśniane przez bardzo unaukowane pojęcia botaniczne. Wizyta trzmiela u orchidei ma być tłem sceny opisującej miłość homoseksualną. Lecz zamiast opisu sceny między trzmielą a orchideą to właśnie scena między dwoma mężczyznami przyciąga ciekawość narratora i odwraca jego uwagę od orchidei. Rozdział kończy się ubolewaniem Marcela, że nie mógł być świadkiem tamtej pierwszej sceny:

„Byłem w rozpaczy, że pochłonięty sparzeniem się Jupiena z Charlusem, straciłem może widok zapłodnienia kwiatu przez bąka” (IV, s. 45).

Jednak gdy w celu podglądania Charlusa i Jupiena narrator przybiera postawę naukowca, objawia nie tylko intencje biologa, lecz kieruje nim także niezdrowa ciekawość, i przypomina sobie moment, gdy ukrył się w podobnych okolicznościach, aby obserwować scenę między dwiema kobietami, panną Vinteuil i jej przyjaciółką, chowając się za krzakami, które zasłaniały okno. Różnica w zachowaniu się narratora podczas sceny pierwszej i drugiej tłumaczy się przede wszystkim jego wiekiem oraz większym doświadczeniem seksualnym. Na dodatek jego wiedza naukowa pozwala mu teraz przypatrywać się jako „botanikowi moralnemu” lub „herboryście ludzkiemu” (IV, s. 41).

Jego sposób obserwowania społeczeństwa jest podobny do sposobu obserwowania naturalisty i pozwala nam uczestniczyć w jego nieoczekiwanych spostrzeżeniach godnych uwag Kafki z noweli *Przemiana*:

„Zupełnie jakbym za dydaktycznymi szybami gabinetu zoologicznego oglądał na przykładach, czym stać się może owad najszybszy w ruchach i najbardziej określony w charakterze — i nie mogłem wobec tej miękkiej poczwarki bardziej dygoczącej niż ruchliwej doznawać uczuć takich, jakie zwykł budzić kiedyś we mnie pan d'Argencourt” (VII, tłum. J. Rogoziński, s. 310).

Teraz wyjaśnimy terminy botaniczne używane przez Prousta, zaczerpnięte z książek Darwina, które czytał i którymi posługiwał się

z całą pewnością. Książki Darwina pomogły nam w zrozumieniu bardzo licznych aluzji Prousta dotyczących dziedziny roślin ⁸.

Wracając do sceny między Charlesem a Jupienem: autora do nadmiernego popisywania się swą wiedzą w dziedzinie roślinnego seksualizmu popycha jego kult estetyki, który pozwala nam uczestniczyć w proustowskiej wizji Piękna: „Z chwilą gdy m spojrzeń na owo spotkanie z tego punktu widzenia, wszystko mi się w nim wydawało nasycone pięknem” (IV, s. 40).

Słowo zaś Piękno powraca w opisie jak motyw przewodni.

„Scena ta nie była zresztą wprost komiczna: nacechowana była jakąś dziwnością lub, jeśli kto woli, naturalnością, której piękno wciąż roso. (...) To piękno oglądałem pierwszy raz w osobach barona i Jupiena” (IV, s. 12).

I znowu botanika podsuwa mu prawo estetyki:

„Natura wymyśliła najniezwyklejsze chytryości, aby zmusić owady do zapłodnienia kwiatów, (...) ale wszystko to wydało mi się nie bardziej cudowne niż istnienie grupy zboczeńców przeznaczonej dla rozkoszy starzejącego się zboczeńca; mężczyzn, których przyciągają nie wszyscy mężczyźni, ale przez fenomen zgodności i harmonii, dający się porównać z tym, który reguluje zapłodnienie u kwiatów o szybkach trójdzielnych jak *Lythrum salicaria* — jedynie mężczyźni o wiele starsi od nich” (IV, s. 40—41).

I rzeczywiście schemat zapłodnienia *Lythrum salicaria* daje obraz zgodności i harmonii, tak jak to wyraźnie podkreślał Proust.

Również w dalszym ciągu autor odwołuje się do królestwa roślin:

„Przykładem tej grupy (*Lythrum salicaria*) stał się dla mnie Jupien; przykładem zresztą mniej zdumiewającym od innych, które wszelki herborysta ludzki, wszelki botanik moralny zdoła zaobserwować mimo ich rzadkości, a których im nastroczy wiotki efeb, wyczekujący zalotów krzepkiego i otyłego pięćdziesięciolatka, równie obojętny na zaloty innych młodych ludzi, jak jałowymi pozostają obupłciowe, krótkosztykowe kwiaty *Primula veris*, podczas gdy z radością przyjmują pyłek *Primula veris* o długiej szyjce”. (IV, s. 41).

Oto, co pisał Darwin w rozdziale „Dymorficzne rośliny różnoszyjkowe”:

„Okazy gatunku, którym się zajmujemy (...) są rozdzielone na dwie serie lub grupy, których nie możemy nazwać rozdzielnopłciowymi, gdyż i jeden, i drugi są obupłciowe, a jednak pod pewnymi względami są obdarzone seksualnością

⁸ Chodzi tu o następujące dzieła Darwina: *Des différentes formes de fleurs dans les plantes de la même espèce*. Trad. par E. Heckel. Paris 1878; *Des effets de la fécondation croisée et de la fécondation directe dans le règne végétal*. Trad. par E. Heckel. Paris 1877; *De la fécondation des orchidées par les insectes et des bons résultats du croisement*. Trad. par L. Rérolle. Paris 1870.

odrębną, ponieważ aby być całkowicie płodnymi, wymagają wzajemnego połączenia”⁹.

Marcel Proust bardzo dobrze rozumiał korzyść krzyżowania, skoro gdzie indziej tłumaczył niebezpieczeństwo samozapłodnienia.

„Jeżeli wizyta owada, to znaczy przeniesienie pyłku z innego kwiatu, potrzebna jest zazwyczaj do zapłodnienia, to dlatego że samozapłodnienie — zapłodnienie kwiatu przez siebie samego — spowodowałoby, niby małżeństwo potwarzane w jednej i tej samej rodzinie, degenerację¹⁰ i bezpłodność; krzyżowanie natomiast dokonywane przez owady daje następnym pokoleniom tego samego gatunku nie znaną ich poprzednikom żywotność. Ale ten rozmach może być nadmierny, gatunek może się rozwijać przesadnie; wówczas (...) tak wyjątkowy akt samozapłodnienia przychodzi we właściwym punkcie, aby uregulować, zahamować, wrócić do normy kwiat, który z niej za bardzo wyszedł”.

(IV, s. 9).

Lecz to, co wyjawia nam Jean-Marie Pelt na temat *Panowania nad regulacją urodzin (La maîtrise dans la régulation des naissances, s. 203)*, jest jeszcze bardziej zadziwiające:

„Orchidea rozwiązała zagadnienie przeludnienia metodą bezbolesną i skuteczną: zwyrodnieniem nasienia. Usuwa ona noworodki będące w stanie przedembrionalnym po uprzednim uśpieniu ich wewnątrz nasienia, przez ich niedżywianie. Trzeba stwierdzić, że ludzkość nie postępuje lepiej, gdy pozwala umierać z głodu — i to bez uśpienia — blisko połowie swych dzieci. Oto tragiczna paralela, która oświecla zaciekłość natury, przeciwstawiającej się rozwojowi gatunków zbyt płodnych”.

Co prawda Proust bardzo ironizuje opisując osobę de Charlusa, lecz analizuje szczegółowo liczne sposoby zachowania się tego „rzadkiego owada”. Autor czyni aluzję do jego zachowania się w stosunku do narratora, gdy baron zaprasza go do swego domu, gdzie nie robi mu żadnej propozycji, lecz ku wielkiemu zdumieniu Marcela — gwałtowną scenę. Oto jak, odwołując się jeszcze raz do królestwa roślin, autor tłumaczy to dziwne zachowanie:

„Co do samego pana De Charlus zdałem sobie sprawę w dalszym ciągu, że dla niego istnieją rozmaite rodzaje skojarzenia. Niektóre przez swoją mnogość, przez swoją ledwie widoczną błyskawiczność, a zwłaszcza przez brak styczności pomiędzy dwoma uczestnikami bardziej jeszcze przypominały owe kwiaty za-

⁹ Ch. Darwin: *Des différentes formes de fleurs...*, s. 30.

¹⁰ Darwin daje nam przykład degeneracji: „Kiedy żadne krzyżowanie z innymi roślinami tego samego szczepu nie może się zdarzyć, to znaczy kiedy kwiaty były zapłodnione w każdym pokoleniu za pomocą własnego pyłku, ich kolor w pokoleniu ostatnim staje się jednolity (Darwin: *Des effets de la fécondation...*, s. 314).

plodnione gdzieś w ogrodzie przez pyłek sąsiedniego kwiatu, którego nie dotkną nigdy (...) zaspokojenie nastąpiło dzięki gwałtownemu wybuchowi, jakim baron bryznął w twarz gościa, jak niektóre kwiaty, dzięki specjalnej sprężynce, skrapiają na odległość owada, czyniąc go nieświadomie swym zdumionym partnerem” (IV, s. 41—42).

W rozdziale „Catasétidées” swojej książki *De la fécondation des orchidées...* (s. 206) Darwin tłumaczy ten proces w następujący sposób:

„Kiedy zdarzy się, że pewne określone punkty kwiatu zostają dotknięte przez owada, pyłkownia zostaje wyrzucona jak strzała, która zamiast lotki ma bardzo lekkie zgrubienie. Owad podrażniony przez nagłe uderzenie lub nasycony nektarem odlatuje i spada wcześniej czy później na kwiat żeński; tam przybiera znowu pozycję, którą miał w momencie uderzenia, zakończenie strzałki napełnione pyłkiem wprowadzone zostaje we wgłębienie znamienia i pyłek przyczepia się do kleistej jego powierzchni. Jest to jedyny sposób, przy pomocy którego są zapładniane przynajmniej trzy gatunki *Catasetum*”.

Aby uzupełnić analizę zachowania seksualnego barona de Charlus, Marcel Proust wymienia jeszcze trzeci sposób zapłodnienia — zapłodnienie sztuczne.

„Jak tyle istot zwierzęcego i roślinnego królestwa, jak roślina, która produkuje wanilię, ale która, dlatego że organ męski oddzielony jest w niej cienką ścianką od organu żeńskiego, pozostaje jałowa (o ile kolibry lub pewne pszczołki nie przeniosą pyłku z jednego kwiatu na drugi lub o ile człowiek nie zapładni ich sztucznie), tak pan de Charlus (...) był z owych mężczyzn, których można nazwać wyjątkowymi, ponieważ, choćby byli bardzo liczni, zadowolenie ich potrzeb płciowych — tak łatwe u innych ludzi — zależy od zbiegu zbyt wielu i zbyt trudnych do spotkania warunków” (IV, s. 39).

Ale najbardziej zastanawia rzecz następująca: kiedy Proust robi uwagę w nawiasie, uwaga ta podobnie jak wszystkie inne tam umieszczone, nie jest drugorzędną lub pozbawioną znaczenia, lecz przeciwnie, wyjaśnia ona jeden z najgłębszych elementów dzieła. Oto co Proust pisze mówiąc o panu de Charlus:

„(tutaj słowo «zapłodnienie» trzeba brać w sensie moralnym, skoro w sensie fizycznym połączenie samca z samcem jest jałowe; ale nie jest obojętne, aby dany osobnik mógł znaleźć jedyną rozkosz do jakiej kosztowania jest zdolny, i aby «na tym padole» wszelka istota mogła użyć komuś «swojej melodii, swego płomienia lub swego zapachu») (IV, s. 39).

Ta uwaga uzupełnia poprzednią i jak tamta jest również zamknięta w nawiasie (analizowaliśmy ją powyżej); w uwadze tej autor stara się usilnie, abyśmy w owo naukowe porównanie dwóch dziedzin, roślinnej i ludzkiej, tłumaczące homoseksualizm nie wierzyli. Kiedy mówi, że słowo homoseksualizm jest nieadekwatne dla określenia tego rodzaju stosunków, robi niewątpliwie aluzję do swego sposobu

widzenia rzeczy. Proust mówiąc o „cudzie najwspanialszym” widzi stosunki między estetaami, obdarowującymi się muzyką, jak skrzypek Morel, lub zapachem jak kwiat ofiarujący go owadowi.

Wniosek

Postawa Prousta w stosunku do sceny, która ukazuje się jego oczom, i do homoseksualizmu w ogólności, nie jest postawą unikalną. Czasem analizuje ją naukowo i usilnie — odwołując się do przyrody — stara się pokazać nam jej najpiękniejsze aspekty, a czasem ironizuje i wtedy porównanie Charlusa z trzmielcem budzi uśmiech. Czasem udręczony cierpieniami, które odczuwa strzegąc tajemnicy swych ukrytych skłonności przed matką, porównuje inwertytów do prześladowanych przez społeczeństwo Żydów (porównanie to dawał już zresztą w rozdziale „Przeklęta rasa” szkicu *Przeciwko Sainte-Beuve'owi*).

Ironia Prousta odnosząca się do miłosego zachowania dwu partnerów i porównująca je do zachowania się owada i kwiatu jest ironią o ostrzu podwójnym. Z jednej strony podkreśla on swą pogardę dla istoty ludzkiej, która nie potrafi wznieść się ponad swój stan owadzi — i to spostrzeżenie Prousta jest w duchu Gobineau, który w swym romansie pt. *Plejady* klasyfikuje rasy, porównując je do owadów. Z drugiej strony Proust znajduje w naturze przykłady Piękna i cudów nadzwyczajnych, które jak dwa motywy przewodnie towarzyszą opisowi sceny między Charlusem a Jupienem. Niekończące się oczekiwanie orchidei jest podobne do czekania inwertyty na partnera. Przez to bolesne oczekiwanie na kochankę Charlus jest powiązany z głęboką i oryginalną koncepcją miłości, jaką Marcel Proust ilustruje przy pomocy swych różnorodnych bohaterów.

Proust mając to cudowne wyczucie życia roślin, które zawiera w sobie przykłady życia ludzi, porównuje człowieka do orchidei zapładnianej przez trzmiela. I czyż Jean-Marie Pelé myśli również o Prouście, kiedy pisze:

„Porównanie człowieka do orchidei — to chwytnie życia w jego toku najszerszym, najbardziej aktywnym, skoro reprezentuje on najnowsze grupy królestwa roślin i zwierząt, to jest również odkrywanie — poza zewnętrznymi aspektami — zasadniczej jedności życia i istotnej solidarności wszystkich istot żyjących”⁴¹.

Czyż nie trzeba szukać źródła tego przeczucia w dziele Maeterlincka *Inteligencja kwiatów*? I rzeczywiście, Maeterlinck — aby wyjaśnić „zapłodnienie roślinne” — używa terminów uczuciowych:

⁴¹ Pelé: *op. cit.*, s. 191.

„Gra pręcików i słupków, urok zapachów, wołanie harmonijnych i żywych kolorów, wytwarzanie nektaru beзуżytecznego kwiatom i produkowanego tylko po to, aby zwabić i zatrzymać obcego oswobodziciela, wysłannika miłości — pszczołę, trzmieła, muchę, motyla, ćmę — który ma mu przynieść pocałunek dalekiego, niewidocznego, nieruchomego kochanka...”¹²

A oto jak z kolei Proust opisuje oczekiwanie kwiatu:

„Zadawałem sobie pytanie, czy nieprawdopodobny owad zjawi się opatrnościowym trafem, aby odwiedzić gotowy na jego przyjęcie samotny słupek. (...) o ile cud miałyby się zdarzyć — beznadziejnego prawie przybycia (poprzez tyle przeszkód, odległości, utrudnień, niebezpieczeństw) owada wysłanego z tak daleka w ambasadzie do dziewicy od dawna wyczekującej na daremnie. Wiedziałem, że to wyczekiwanie nie jest całkowicie bierne, tak samo jak u męskiego kwiatu, którego pręciki obróciły się samorzutnie, iżby owad mógł łatwiej przyjąć ich pyłek, tak samo znajdujący się tutaj żeński kwiat, w razie gdyby owad przybył, wygiąłby zalotnie swoje słupki i, aby ów owad lepiej mógł weń wnikać, zrobiłyby doń nieznacznie — niby obłudna, lecz namiętna dziewczyna — pół drogi”. (IV, s. 8—9).

Lecz nazywając się „botanikiem moralnym” lub „herborystą ludzkim” Proust jest jeszcze daleko od wyjawienia nam w *Sodomie i Gomorze* konsekwencji wypływających z nie uświadomionej partii jego dzieła literackiego, a które wyciągnął z przebiegłości kwiatów. Zrobi to dopiero w *Czasie odnalezionym*:

Aż do tego więc dnia całe moje życie mogłoby i nie mogłoby streścić się w tytule: Powołanie. Nie mogłoby w tym sensie, że literatura nie odegrała w moim życiu żadnej roli. Mogłoby pod tym względem, że to życie, wspomnienia jego smutków, radości tworzyły zapas podobny owemu białku umieszczonemu w komórce jajowej roślin, skąd roślina czerpie pokarm, by przekształcić się w ziarno, w owym czasie kiedy nic jeszcze nie wiadomo, iż embrion jej się rozwija, a jest on przecież miejscem, gdzie zachodzą zjawiska chemiczne i oddechowe, utajone, lecz nader aktywne. Tak więc życie moje kojarzyło się z tym, co sprowadziłoby na nie dojrzałość” (VII, s. 280).

Wynika z tego, że jego wizja botanika jest równocześnie wizją zewnętrzną i wewnętrzną. Bardziej niż obserwacja, Proustowski rozumienie życia roślin zdaje się wypływać z poczucia, że żył i tworzył na ich sposób.

Ostatnie publikacje na temat dziwnego życia kwiatów, ujawniły nam jeszcze raz uniwersalny geniusz Prousta, który umiał skorzystać z odkryć Darwina z tym samym entuzjazmem, z którym czytamy dzisiaj świetną pracę Jean-Marie Pelta.

Rina Viers.

Tłumaczyli: Danielle Simon-Reczyńska, Józef Opalski

¹² M. Maeterlinck: *L'intelligence des fleurs*. Paris 1907.